

# W

Grzegorz Marzec, IBL PAN

## WATERLOO



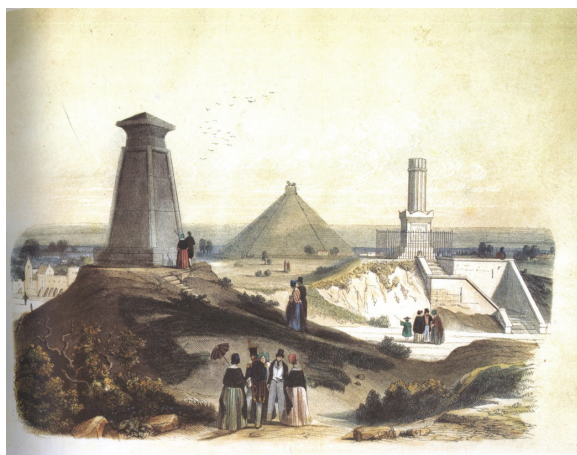
Napoleon pod Waterloo, drzeworyt wg obrazu Georga Bleibtreu, po 1878. Ze zbiorów IBL PAN

„Nie może być nic obojętnym, czego się dotknął duch wielki, silny, czy to rzecz, czy miejsce. Czujemy to, czytając poemata wielkich poetów, które nam po dwóch tysiącach lat lży wyciskają; w tych miejscach spotykamy się z duchem poety. Duch obejmuje glob cały, ale promienie jego najmocniejsze padają na pewne miejsca, na takie na przykład, jak ulubione miejsca jego dzieciństwa, albo gdzie się kochał, albo gdzie go coś podobnego silniej przywiązało. My sami kiedy powiadamy, że myślimy o takich miejscach, to wtedy duch nasz chodzi po nich, chociaż o krocie mil oddaleni od nich jesteśmy ciałem [...] Stąd taką wagę przywiązujemy do miejsc, gdzie duch Napoleona przebywał w największej swojej czystości i sile, jak np. Malmaison. Tam i dzisiaj pada najsilniejszy promień jego ducha, tam najpewniej zetknąć się z nim możemy, ale trzeba być w sile i podniesieniu ducha. To samo na polach Waterloo” (Mickiewicz XIII: 44).

Truizmem jest stwierdzenie, że pojęcie *genius loci* bliskie było sercom towiańczyków; chyba nikt jak oni nie wierzył, że na pewnych miejscach świat ponadmysłowy odcisnął swoje piętno, że tu i ówdzie można obcować z duchami. Towiańczycy podzielali głęboko jeszcze jeden wspólny pogląd, również wyrażony w cytowanych wyżej słowach Adama Mickiewicza (a znanych dzięki relacji Seweryna Goszczyńskiego), że szczególne znaczenie mają miejsca napoleońskie, z Waterloo na czele.

Mania napoleońska towiańczyków nie była oczywiście wśród Polaków niczym wyjątkowym, choć w momencie ustanowienia Koła (początek lat czterdziestych XIX wieku) mieliśmy do czynienia z bodaj trzecim czy czwartym nawrotem legendy, która raz to

ożywiała umysły rodaków (gdy utworzyły się Legiony Dąbrowskiego; gdy Bonaparte dał nam Księstwo Warszawskie – co wśród naszych poetów wyzwoliło niesamowite pokłady panegirycznej inwencji; gdy już po śmierci cesarza wybuchło powstanie listopadowe i Polacy masowo zaczęli emigrować do Paryża; wreszcie w 1840 roku po sprowadzeniu do Francji prochów cesarza), innym zaś razem kończyła się niemal ogólnonarodową frustracją i powszechnym zniechęceniem (gdy Napoleon w niesławie wracał z Rosji; gdy poniósł druzgocącą klęskę pod Waterloo i znalazł się na Wyspie św. Heleny; gdy car Aleksander I zafundował nam Królestwo Polskie z sobą samym w roli króla, a niejeden z weteranów wypraw napoleońskich zdecydował się lojalnie pracować na rzecz nowego państwa). Polski afekt do Cesarza Francuzów, afekt nie będący przedmiotem niniejszego szkicu, można streścić związłymi słowami jednego z bardziej znanych uczestników kampanii napoleońskich, Waleriana Łukasińskiego: „Że Napoleon oszukiwał Polaków dla własnej korzyści, to nam powtarzają już milion razy i w różnych językach. Niech temu wierzy, kto chce, tylko Polaki, których to bliżej interesuje, temu nigdy nie uwierzą” (Łukasiński: 2). Nie tendencje niepodległościowe były jednak (przynajmniej nie w pierwszym rządzie) powodem, dla którego towiańczycy ośmielali się mówić o Napoleonie jako „świętym Nowej Epoki”. Nie oczekiwanie, że jakiś nowy Napoleon (choćby Napoleon III) wyruszy do Moskwy i zrzuci cara z tronu, podsycało quasi-religijny stosunek współwyznawców Sprawy Bożej do jednego ze swoich mesjaszów. Wszak – narażając się na emigracyjną anatemę, dając najlepszą z możliwych pobudek do oskarżeń nie tylko o rusofilizm, ale i agenturalne uwikłania w Petersburgu – Towiański ośmielił się głosić, że car wykonuje jedynie wolę Boga, karzącego Polaków za ich odwrót od ducha Ewangelii, i w związku z tym żadne wystąpienie zbrojne nie może im pomóc w polepszeniu swojej sytuacji. Można w każdym razie powiedzieć, że dla Polaków wiążących z Napoleonem nadzieje niepodległościowe Waterloo było ostatecznym rozwianiem ich złudzeń, końcem ich wiary; dla towiańczyków – w ćwierć wieku po bitwie – to samo Waterloo oznaczało absolutny początek ich misji, miejsce, w którym należało zakasać duchowe rękawy i podjąć zagubiony przez Napoleona ton.



Waterloo (Vanderhecht)

(Źródło: Jo Gérard, F. van den Bremt, *Belgique romantique*, Bruxelles 1975)

Waterloo – miejsce święte. Waterloo – „Golgota nowożytniej Europy”, jak w prelekcjach paryskich stwierdzał Mickiewicz (Mickiewicz XI: 57), narażając się tym porównaniem na czasem ostre, czasem sarkastyczne reakcje części polskiej emigracji. Waterloo – gdzie po kilkunastodniowych „rekolekcjach” z generałem Skrzyneckim Towiański pisze *Biesiadę*, pierwszy programowy tekst Koła Sprawy Bożej. Waterloo – miejsce pielgrzymek, do których zachęcał Towiański zwłaszcza wtedy, gdy zamieszkał w Belgii po wydaleniu go z Francji w 1842 roku: m.in. w lipcu 1843 roku pole bitwy odwiedził Mickiewicz. Waterloo – skąd towiańczyki zaczęli przywozić bezcenne relikwie (bo właśnie tak nazywano znajdowane tam przedmioty), takie jak kule, odłamki granatów, szczątki drzewa, o które Napoleon rzekomo „stał oparty, w chwili, kiedy zmieszały się szyki gwardyi francuskiej pod ogniem Anglików” (Mickiewicz XVII: 542)<sup>1</sup>, kwiaty z domu, w którym cesarz miał spędzać noce, wreszcie zaś upieczone w tym samym domu bochny chleba; tym chlebem, w 1843 roku przywiezionym przez Michała Szweycera, bracia dzielili się na zebraniu Koła. Waterloo – miejsce klęski, której rocznicę, przypadającą na 18 i 19 czerwca, zalecano „poświęcić rozpamiętywaniu tego zdarzenia, a nade wszystko połączyć się z duchem Napoleona w jego boleści, w jego czyśćcowych cierpieniach, jakie ponosił, poznawszy, co mógł być dopełnić, a nie dopełnił przez odrzucenie danego mu od Boga tonu” (Mickiewicz XIII: 43). Dlaczego jednak właśnie Waterloo cieszyło się tym wyjątkowym statusem, dlaczego żadne inne miejsce napoleońskie nie miało w istocie tej samej rangi – wyjątkowo, jak w cytowanym na początku fragmencie, równorzędny sens był nadawany pałacowi Malmaison, gdzie Napoleon spędził czas od Waterloo do zesłania na Świętą Helenę – to jedynie z pozoru wydaje się oczywiste. Wprawdzie, jak w jednym z pism twierdził Towiański, „w Sprawie Bożej wszystko jest proste, jasne, zrozumiałe, nie ma, czego by prostym, zdrowym rozsądkiem pojąć nie było można” (Towiański: 204), to jednak próba zsyntetyzowania myśli towiańczyków o ich przywiązaniu do Waterloo zdaje się momentami uderzać o rafę coraz trudniejszych i bardziej kłopotliwych pytań. Być może są to pytania szatańskiego rozumu, pytania stawiane przez kogoś, kto nie jest „w sile i podniesieniu ducha”, pomijające Mickiewiczowską przestrożę, że nie każda cześć – jak cześć dla Napoleona – musi się opierać na aktach dowodowych. Mimo to warto zapytać ponownie: dlaczego Waterloo?

Pierwsza, kto wie, czy nie zasadnicza trudność wiąże się tutaj z przyjęciem przez towiańczyków roli apostołów nowej wiary, roli, która pozwalała im autorytatywnie rozstrzygać, jakie historiozoficzne i eschatologiczne sensy wiążą się z określonymi osobami, wydarzeniami czy właśnie miejscami. Powoduje to, że wątpliwości stawiane przez osoby spoza sekty albo przez sceptycznie nastawiony umysł człowieka XXI wieku zostają już na starcie skasowane i unieważnione. Jedno wydaje się absolutnie pewne: w myśleniu towianistycznym Waterloo nie zawdzięczało swej wyjątkowej rangi jakimś mniej lub bardziej istotnym przymiotom realnego miejsca, jakim jest pole ostatniej bitwy Napoleona i jego ostatecznej klęski. Ujmując rzecz inaczej: Waterloo mogło się wydarzyć w każdym innym miejscu, bo nie geograficzna przestrzeń odgrywała tutaj rolę, ale metafizyczny dramat, w czasie którego Napoleon, „święty całej epoki” (Mickiewicz XIII: 136), wyrzekł się swojej duchowej misji i za to właśnie zapłacił najwyższą cenę. Cała późniejsza gloryfikacja Waterloo jako realnego miejsca jest już tylko konsekwencją wyboru, jakiego dokonał Bonaparte, oraz znaczenia, jakie bitwie francuskiej armii z wojskami angielsko-pruskimi

<sup>1</sup> Goszczyński zanotował, że były to „kawałki z wierzby, pod którą Napoleon spoczywał” (Goszczyński: 72).

przypisała towianistyczna wykładnia. W gruncie rzeczy więc dałoby się powiedzieć, że dla członków Koła Waterloo nie było istotne jako miejsce na mapie, ale raczej jako miejsce duchowe, miejsce, gdzie rozgrywała się dużo istotniejsza, bo nieziemska batalia, miejsce, w którym można połączyć się z duchem Napoleona, aby podjąć na nowo zadania, jakich z powodu jego własnych grzechów nie udało się doprowadzić do końca. Nic dziwnego, że o kulach znalezionych pod Waterloo mówi Mickiewicz jako o amunicji w mającej nadejść duchowej walce.

Lepiej widząca i wiedząca perspektywa towiańczyka odrzuca w każdym razie pytanie, dlaczego to właśnie przy Waterloo, jak mówi się w *Wielkim Periodzie*, „rozpadł się łańcuch Pański, duch ziemi prawa swe odzyskał” (Towiański: 106). Sceptyczny umysł XXI wieku mógłby przecież zasadnie argumentować, że gdyby podobna towianistycznej ideologia zrodziła się np. tuż po klęsce Napoleona w bitwie narodów, to – gdyby istniały wówczas warunki równie dobre do podtrzymywania legendy Napoleona jako wielkiego krzewiciela ogólnoeuropejskich idei demokratycznych, a zwłaszcza jako osoby głęboko cierpiącej z powodu zaprzędania się owemu złowrogiemu duchowi ziemi – Lipsk mógłby z równym powodzeniem pełnić rolę mającego dopiero się wydarzyć Waterloo. Oczywiście, towiańczycy byli w tym dobrym położeniu, doskonale nadającym się do wyzyskania przez formację o charakterze sekty, że gdy rozpoczynali swoją działalność, ziemskie losy Napoleona dawno już dobiegły kresu i można je było znakomicie, właśnie w duchu sekty reinterpretować, obciążając ważkimi znaczeniami tylko te elementy legendy, które pozwalały kształtować wymarzoną narrację o losach obu światów: widzialnego i niewidzialnego. Nawet jednak ten fakt nie daje satysfakcjonującej odpowiedzi na pytanie o możliwość uczynienia zdecydowanie ważniejszym symbolem choćby takiego Lipska. Jeżeli łańcuch duchów mógł zostać przerwany pod Waterloo, to dlaczego to samo nie miałoby się stać w miejscu, które było świadkiem jeszcze większej militarnej katastrofy Napoleona? Tym bardziej, że takie zaklasyfikowanie bitwy narodów pozostawałoby w pełnej zgodzie z wyznawaną przez towiańczyków, dość radykalną zasadą, której najpełniejsze sformułowanie dał Mickiewicz – słowa te przypisuje mu w każdym razie kronikarz Sprawy: „Poległym w boju pomników stawić nie będziemy. Winien, kto poległ. Podobnie z braćmi, którzy chorują. Wina choroby w nim samym” (Goszczyński: 203). Właśnie tak myśleli towiańczycy o Napoleonie w dniu klęski pod Waterloo: jako wielki duch, obrane przez Boga narzędzie podciągania ludzi ze stopni niższych na wyższe, miał wystarczające atuty po swojej stronie, by zwyciężyć reprezentujących „ziemię” Anglików i Prusaków, ale zgubiły go typowe „ziemskie” uczucia, mianowicie duma i chęć zemsty; jednocześnie, jak konkludował Mickiewicz, największym jego grzechem było niezrozumienie posłannictwa Chrystusa, które brzmiało: nie trzeba być królem, żeby zwyciężyć. Dzień, w którym Napoleon sięgnął po koronę cesarską, był najpełniejszym wyrazem zaprzędania się „ziemi”, czyli w tym przypadku monarchistyczno-dynastycznej machinie, dławiącej wolnościowe i równościowe dążenia ludów<sup>2</sup>. Nie

<sup>2</sup> Wiersz Teofila Lenartowicza *Na Kolumnę Wandomską w Paryżu* pokazuje, że ta ostatnia konstatacja wychodziła daleko poza krąg towiańczyków. Lenartowicz pisze m.in. tak:

„Gdybyś ty, Wielki, nie wpadł w małą pychę  
I nie zapragnął z złotych liści wieńca,  
I hermelinem ramion nie okrywał,  
Ty, coś się rodził na wieków młodzieńca –  
Pierwszy zwycięzca, który nie zdobywał...”

zmienia to postaci rzeczy, że podobne konstatacje można by związać również z tym Napoleonem, który doznał upokorzenia pod Lipskiem albo w innych miejscach, z których jego wojska uchodziły pokonane.

Jeśli z kolei Waterloo miałyby stanowić wyjątkowy ziemski punkt styczności ze światem niezemskim, być możliwie najlepszym kanałem transmisyjnym, z którego pomocą, jak chcieli tego członkowie Koła, można połączyć się z duchem Napoleona i dostroić się do jego wysokiego tonu, to czy nie lepiej, szczególnie w świetle wykładni zrównującej porażkę/chorobę z winą przegrywającego/chorego, byłoby szukać tegoż tonu w miejscach dla cesarza zwycięskich? Skoro zwyciężał, Bóg musiał być z nim, w odpowiedzi na siłę jego tonu i przekonanie, z jakim oddawał się Sprawie. Dokładnie jak w *Panu Tadeuszu*: „Bóg jest z Napoleonem, Napoleon z nami!” (Mickiewicz IV: 309). Tam, gdzie Napoleon był górą, wielkość jego ducha musiała wyrażać się w sposób absolutnie niezrównany. Tak się jednak składa, że nigdy żadne z miejsc napoleońskich triumfów nie spotkało się w pismach towiańskich z równą atencją, co Waterloo. Nie znaczy to jednak, że towiańczycy tamtych miejsc nie odwiedzali. Wprost przeciwnie. Mickiewicz otrzymywał listy od Towiańskiego i Franciszka Gutta z Marengo, a w wykładach paryskich sam robił rachunek sumienia krytykom Sprawy, pytając, czy kiedykolwiek „odwiedzili przynajmniej te niezmierzone kostnice pod Jeną, Montebello, Auerstaedtem, gdzie leżą kości tysięcy męczenników, którzy cierpieli i polegli za sprawę postępu, a zatem za sprawę chrześcijaństwa” (Mickiewicz XI: 57). Miejscowości inne niż Waterloo pojawiają się jednak u towiańczyków raczej sporadycznie i bez tego eschatologicznego potencjału, jaki został związany z Waterloo.

Z Waterloo – czyli, wypada przypomnieć, z Golgotą nowożytnej Europy. Porównanie to, jak łatwo się domyślić, jest co najwyżej grubo ciosaną metaforą, która pozwala związać losy napoleońskiej idei, napoleońskiego tonu, z męką Chrystusa na krzyżu. Metafora ta opiera się na jednym wspólnym rdzeniu, pozwalającym przesłonić wszystkie różnice, choćby i zasadnicze, między sytuacją Napoleona i Jezusa. Wspólna idea jest następująca: Golgota to miejsce śmierci, kaźni, cierpienia, ale z nadzieją rychłego zmartwychwstania. Jezus i Napoleon nie dają się w gruncie rzeczy porównać, bo pierwszy z nich, co dobitnie podkreśla Mickiewicz, „wytrzymał ton do końca [...] On tylko jeden nie zachwiał się w duchu” (Mickiewicz XIII: 71). Obaj, owszem, zostali zdradzeni – Chrystus przez uczniów, Napoleon przez sporą część wojska, które w popłochu rzuciło się do ucieczki – ale i sam Napoleon okazał się zdrajcą, bo sprzedał Sprawę, w której imieniu występował, na rzecz ziemskich popędów i motywacji. Kto lub co zatem umiera na krzyżu Golgoty-Waterloo? Oczywiście sama Sprawa, sama Idea, której restauracji podejmuje się nie kto inny jak towiańczycy. Nieco później, w czasach „Trybuny Ludów”, Mickiewicz zacznie interpretować klęskę Napoleona w duchu politycznym: Golgota nowożytnej Europy będzie tu oznaczała, co najmniej chwilową, porażkę idei demokratycznych, a nawet socjalistycznych, których

---

Gdybyś swej świetnej gwiazdzie niebios wierny,  
Innej miłości nie pragnął przez życie,  
To uwolniony z więzów świat obszerny  
Byłby cię widział z gwiazdą na błękitcie.  
Lecz i ty w dumie wyszedłeś na boga,  
Wieczność za chwałę oddałeś widzialną,  
I wystawiono-ć bramę tryumfalną,  
Przez którą, wodzu, nie do nieba droga”.



ziszczaniem miała się stać Europa Narodów pod przewodnictwem Francji. Fakt, że i dla towiańczyków było Waterloo równoznaczne z kresem pewnej idei, raczej duchowej niż politycznej, decydował o uznaniu przez nich całkowitej wyjątkowości tego właśnie pola bitwy oraz swoistym niedocenianiu rangi innych napoleońskich miejsc: zwykła perspektywa historyczna nie ma tu oczywiście nic do rzeczy, jako że rozmija się z zasadniczym, ukrytym przed profanami wymiarem napoleońskich bojów i wypraw: miarą ważności czynów ziemskich „jest tylko siła i kierunek ducha, w których przedsiębrane były. Dlatego to nieraz widzimy w dziejach wygrane bitwy, żadnego nie przynoszące owocu, a przeciwnie, że drobne zdarzenie największe w świecie sprawuje czasem burze i odmiany” (Mickiewicz XIII: 23). Jednakże w ten sposób ponownie wracamy do sposobu, w jaki sekta wykorzystuje swoje historyczne opóźnienie o ledwie dwadzieścia kilka lat, by narzucić przeszłości nazbyt sztywny gorset interpretacji, która jest wszak konieczna, jeśli Koło chce ugruntować fundamenty wspólnej wiary; choć ciągle sensownie brzmi teza, że w roku 1813 za Golgotę nowożytniej Europy mógł być wzięty Lipsk, to nie spotkałaby się ona z aprobatą towiańczyka po prostu dlatego, że zna on dalszy rozwój wypadków, prowadzący aż do Waterloo, i uznaje go właściwie za konieczny – a że był konieczny, tego dowiodła sama rzeczywistość, dając Napoleonowi kolejną szansę. Waterloo, by powtórzyć jedną z wcześniejszych konstatacji, mogłoby, w sensie geograficznym, wydarzyć się gdziekolwiek. Istotne jest, że musiało się wydarzyć. Mickiewicz, rzekomo cytując Byrona, który odwiedził Waterloo już w 1816 roku, potwierdza to przypuszczenie: „To pole bitwy było zgotowane od zarania wieków, by stać się widownią wielkiego wydarzenia” (Mickiewicz XI: 57) – cytat jest rzekomy, bo nie udało się ustalić jego tekstowego źródła.

Trzeba od razu zauważyć, że zestawienie Waterloo = Golgota nie było wymysłem towiańczyków i jako swoista *common knowledge* pojawiała się w publicznym dyskursie znacznie wcześniej, niż zawiązane zostało Koło. Nawet powyższe zdanie, które Mickiewicz przypisuje Byronowi, jest w opinii autora *Dziadów* dowodem powiązania przez angielskiego poetę Waterloo i Golgoty w duchu mistycznej interpretacji miejsca śmierci Chrystusa. Być może istotnie porównanie narzucało się Byronowi, skoro jedną ze strof *Wędrówek Childe Harolda* rozpoczyna następująco: „And Harold stands upon this place of skulls, / The grave of France, the deadly Waterloo!”<sup>3</sup> – „place of skulls”, czyli „miejsce czaszek”, od razu przywodzi na myśl Golgotę. Jakkolwiek porównanie nie było nowe, to w wykładni towianistycznej uzyskało szczególny sens, dalece przekraczający prostą polityczną konstatację, że pod Waterloo umarła idea powszechnej równości i wolności, ale przyjdzie czas, kiedy uda się ją wskrzesić. Można powiedzieć, że dla towiańczyków, którzy pod żadnym pozorem nie byli w stanie zrezygnować z mesjanistycznej wiary w potrzebę „wielkiego człowieka”, „świętego nowej epoki”, pod Waterloo umarł również Napoleon: ale jedynie ów Napoleon-zdrajca, który sprzeniewierzył się Bożej Sprawie. W Malmaison i na Wyspie św. Heleny trwa ekspiacyjna męka Wielkiego Ducha, pokutny czas powrotu do właściwego tonu, uznania własnej winy: jednym słowem tegoż ducha „boleści, czyścicowe cierpienia” (Mickiewicz XIII: 43), by po śmierci służyć jako drogowskaz dla „braci z ciałem”, jako kamerton właściwego Chrystusowego tonu, do którego można się dostroić

<sup>3</sup> W polskim przekładzie: „I Harold stanął na czaszek równinie, / Pod Waterloo, na Francji mogile!”. Zob. George G. Byron, *Wędrówki Childe Harolda*, przeł. J. Kasprowicz i J. Paszkowski, [http://www.pbi.edu.pl/book\\_reader.php?p=6595](http://www.pbi.edu.pl/book_reader.php?p=6595), pieśń III, strofa XVIII (dostęp: 25.09.2014). W tłumaczeniu tym nie dostrzega się oczywiście aluzji do Golgoty („Miejsca Czaszki”), która jest wzgórzem – stąd słowo „równina” nawiązujące jedynie do Waterloo.

na polach Waterloo. W towianistycznej optyce nie tyle śmierć idei i możliwość jej zmartwychwstania zostają szczególnie wyartykułowane, co właśnie problematyka cierpienia ducha, który zawinił i który musi przejść przez czyściec, żeby wyprowadzić Sprawę na jej właściwy tor. Dlatego w obszernym cytacie otwierającym niniejszy artykuł Mickiewicz na równi z Waterloo stawia pierwszą po bitwie samotnię Napoleona – Malmaison, gdzie podobno duch cesarza miał się ukazywać braciom. Dlatego też wznosząc w *Biesiadzie* toast za Napoleona, Towiański nie omieszczał podkreślić tego wymiaru egzystencji ducha, który zagubił ton: „Ty mistrzu światły, znający bliżej Wyroki Pana dla Ziemi po dwudziestoletnich cierpieniach z pozwolenia Wyższego w Tej chwili podzielający naszą radość, naszą Biesiadę w duchu, przyjm w tej chwili uroczyste zapewnienie nasze i ukój trawiące Ciebie, o Cieniu drogi, frasunki” (Towiański: 45).

Dzień bitwy pod Waterloo już od lat dwudziestych XIX wieku wielokrotnie określano Wielkim Piątkiem Francji – choć w „ziemskim” kalendarzu była to akurat niedziela. Towiańczycy poniekąd więc wpisali się w zastany i nieco już może zleżały sposób opowiadania o ostatniej klęsce Napoleona, z tą wszakże różnicą, że nacisk, jaki kładli na duchowo-eschatologiczny wymiar owej klęski w przeciwieństwie do interpretacji politycznych był czymś nader osobliwym. O czasie spędzonym w Malmaison i na Świętej Helenie mówili już tylko w kategoriach czyścicowych; konanie cesarza wyobrażali sobie jako bolesny moment zrozumienia, co można było osiągnąć nie tyle siłą militarną, ile duchową. Szli tutaj poniekąd za samym Napoleonem, który dawniej wyobrażał sobie, że „strateg dobry to ten, który na miejsce bitwy stawia licznieszą armię”, a już na Świętej Helenie pisał, że „siła moralna bardziej niż liczba decyduje o zwycięstwie” (Napoleon: III). „Siła moralna”, o której powiada Bonaparte, nie musi wszakże być czymś bardzo odległym od tak zwanego żołnierskiego morale, typowo „ziemskiej” motywacji o charakterze psychologicznym. Towiańczycy idą znacznie dalej, wyobrażają sobie na przykład, że wielkanocne czuwanie modlitewne jest konieczne, by złączyć się z duchem Chrystusa, to zaś stanowi nieodzowny warunek, by złączyć się z duchem Napoleona (por. Mickiewicz XIII: 143 i dalej). Szczególnie upodobanie znajdują zaś w rozpamiętywaniu bóleści, których doznawał duch cesarza, a których uwerturę stanowiło Waterloo. Ma to, jak się okazuje, znaczące przełożenie na wewnętrzne stosunki w ramach samej sekty, a Waterloo zdaje się odśłaniać swój dodatkowy sens, który nie pozostaje bez konsekwencji dla sposobu, w jaki Koło funkcjonuje i kształtuje swoje relacje interpersonalne. Towiańczycy mianowicie, Mickiewicz w szczególności, lubili podkreślać fakt, że bitwa o mały włos nie została przez Napoleona wygrana: co znaczyło ni mniej, ni więcej, że ideał jest na wyciągnięcie ręki, o ile tylko ton i duch nie zostaną rzucone na pastwę uczuć czysto ziemskich. Waterloo ma od tej chwili status przestrogi, a nawet groźby – pamiętanie o Waterloo jest ponawianiem wewnętrznego napomnienia, że nawet minimalne zboczenie z kursu wyznaczonego przez ton Mistrza może mieć dalekosiężne konsekwencje dla dobra całej Sprawy. Waterloo jest wezwaniem do samodyscypliny: nie wolno ci powtórzyć błędu Napoleona. Waterloo jest srogą lekcją: nie wolno ci ulec duchowi ziemi. Waterloo to nauczka, że zwycięstwo jest przy nas, dopóki nie zgubimy właściwego tonu. Waterloo jest stale ponawianym wezwaniem do pokuty i skruchy. Waterloo to nakaz utrzymywania duchowej musztry, bo – znowu Mickiewicz – „wtenczas tylko wódz może kazać zatrąbić, kiedy wie, że żołnierz wymusztrowany” (Mickiewicz XIII: 71). Waterloo to pouczenie, że stosunki koleżeńskie nie mają żadnego znaczenia wobec ogromu Sprawy, wokół której gromadzą się bracia; stąd kluczowa dla

życia w Kole pochwała denuncjacji (jeśli wiesz o grzechu brata, nie wolno ci trzymać tego w tajemnicy). Waterloo to usprawiedliwienie dla paramilitarnego charakteru sekty, dobrze odzwierciedlonego w jej języku, a także jej niby-wojskowej hierarchii, która każdemu z braci pozwala uczuć jego małość i niedostateczność: „Nie jest obowiązkiem naszym dawać rady lub upomnienia, ale jest powinnością przyjmować je” (Mickiewicz XIII: 115). Waterloo to listek figowy dla mniej lub bardziej jawnych prób wzajemnego zastraszania się: „Powołanie twoje wielkie, odpowiedzialność za niespełnienie straszna” (Mickiewicz XIII: 89, przemówienie do Seweryna Goszczyńskiego). Waterloo i pobitewne losy Napoleona to uzasadnienie dla wszechobecnych w myśleniu towiańczyków motywów bóleści, skruchy, pokuty, męki, zadośćuczynienia: związek z Napoleonem można uzyskać „przez odczucie bóleści, której doznał w chwili swej śmierci” (Mickiewicz XIII: 146).

Jakby tego było mało, członkowie sekty żyją w ciągłym, acz niezwerbalizowanym poczuciu, że osiągnięcie właściwego tonu, właściwego stopnia natężenia ducha jest niedosiężnym ideałem, choć dopiero co powiedzieliśmy, że historia Waterloo uczy, iż triumf jest na wyciągnięcie ręki. Można ten paradoks opisać przy użyciu współczesnej nam metafory multimedialnej: choć w reklamie detergentów widzimy „zwykły proszek” i przekonuje się nas, że prawie wszystkie proszki – z wyjątkiem tego, który jest reklamowany – są zwykłe, to jednak dobrze wiemy, że zwykły proszek nie może nigdy zostać zdekonspirowany, gdyż przewaga „proszku niezwykłego” bierze się właśnie stąd, że rywalizuje on z czymś, co jest bezimienne. Ujmując rzecz inaczej: „zwykły proszek” tak naprawdę nie istnieje. Podobnie z towianistycznym Waterloo: otóż nie, sukcesu nigdy nie ma i nigdy nie będzie, są natomiast utyskiwania, że daleko jeszcze do owego wymarzonego ideału. „Niczego jeszcze nie osiągnęliśmy”, mówi Mickiewicz w listopadzie 1844 roku. „Mistrz nie znalazł żadnego brata gotowym, nie wyłączając nawet brata Adama” – notuje słowa poety Goszczyński w lipcu 1845 roku. Sukcesu nie ma i w gruncie rzeczy być nie może; Waterloo pełni w tej sytuacji funkcję straszaka: skoro niczego jeszcze nie osiągnęliśmy, skoro żaden z nas nie jest jeszcze gotowy do wzięcia Sprawy w swoje ręce, to istnieje groźba, że zaprzepaścimy wszystko, tak jak Napoleon tym jednym Waterloo zniweczył cały wcześniejszy wysiłek przezwyciężenia ducha ziemi. Towiańczyk wie, że pod Waterloo zwycięstwo było blisko, i wobec tego jeszcze dobitniej końcowy wynik bitwy traktuje jako ustawiczne, stale obecne w głowie upomnienie. Towiańczyk jest z tych, którym, jak to ujął Mickiewicz podczas swojego ostatniego wystąpienia w Collège de France, „krwawi się serce, których dreszcz przejmuje na słowo Waterloo” (Mickiewicz XI: 189).

#### BOBLOGRAFIA

- Byron George G., *Childe Harold's Pilgrimage*, Canto The Third, [http://www.gutenberg.org/files/5131/5131-h/5131-h.htm#link2H\\_4\\_0005](http://www.gutenberg.org/files/5131/5131-h/5131-h.htm#link2H_4_0005); dostęp 25.08.2014.
- Byron George G., *Wędrowki Childe Harolda*, przeł. J. Kasprowicz i J. Paszkowski, pieśń III, strofa XVIII, [http://www.pbi.edu.pl/book\\_reader.php?p=6595](http://www.pbi.edu.pl/book_reader.php?p=6595); dostęp 25.08.2014.
- Goszczyński Seweryn, *Dziennik Sprawy Bożej*, opr. i wstęp Z. Sudolski, przy współpr. W. Kordaczuk, M. Matusiak, t. I, Warszawa 1984.
- Lenartowicz Teofil, *Na Kolumnę Wandomską w Paryżu*, <http://literat.ug.edu.pl/teofil/025.htm> (dostęp: 25.08.2014).
- Łukasiński Walerian, *Pamiętnik*, <http://www.zldh.org/historia/biografie/walerian.pdf>; dostęp 25.08.2014.
- Mickiewicz Adam, *Pan Tadeusz*, w: tegoż, *Dziela*, Wydanie Rocznicowe, t. IV, tom opr. Z.J. Nowak, Warszawa 1998. Tom oznaczony w tekście jako (Mickiewicz IV).
- Mickiewicz Adam, *Literatura słowiańska. Kurs czwarty*, w: tegoż, *Dziela. Wydanie rocznicowe 1798-1998*, t. XI, przeł. L. Płoszewski, tom opr. J. Maślanka, Warszawa 1998. Tom oznaczony w tekście jako (Mickiewicz XI).



- Mickiewicz Adam, *Pisma towianistyczne. Przemówienia. Szkice filozoficzne*, w: tegoż, *Dziela*, Wydanie Rocznico-  
we, t. XIII, tom opr. Z. Trojanowiczowa, Warszawa 2001. Tom oznaczony w tekście jako (Mickiewicz XIII).
- Mickiewicz Adam, *Listy. Część czwarta: 1849–1855*, w: tegoż, *Dziela*, Wydanie Rocznicowe, t. XVII, tom opr.  
M. Dernałowicz, E. Jaworska, M. Zielińska, Warszawa 2005. Tom oznaczony w tekście jako (Mickiewicz XVII).
- Napoleon, *Maksymy*, wybór, wstęp i przekł. M. Senkowska-Gluck, L. Gluck, Warszawa 1983.
- Towiański Andrzej, *Wybór pism i nauk*, opr. S. Pigoń, Wrocław 2004.